



ramota

# „Skąd to wynika?”

2

Rozmowa z Dyrektorem PLSP im. C. K. Norwida w Lublinie

Ten wywiad można w zabawny sposób zestawić z poprzednim, który był obszerny, optymistyczny i pełen nadziei. Dobrze, czyli jak je zestawimy to ten będzie krótki i beznadziejny?

Moim pierwszym pytaniem jest, czy czyta pan naszą gazetę szkolną? „Ramotę”? Tak, czytam.

Dogłębnie i szczegółowo?

Nie wiem, czy mógłbym pozwolić sobie na takie stwierdzenie, ale staram się przeglądać i czytać wszystko.

No tak, czyli tak jak czyta się gazetę, wszystko, co pana interesuje.

Mnie wszystko interesuje, co jest w „Ramocie”, ponieważ to wszystko jest związane z waszą pracą, czyli uczniów.

No tak, a myśli pan, że uczniowie czytają naszą gazetę?

Myślę, że nie wszyscy nasi uczniowie czytają, już nie poruszając tematu „Ramoty”, ale że w ogóle czytają.

To też jest dobra uwaga, to jest fakt.

Statystyki biblioteki mówią same za siebie.

Bardzo ciekawym jest na przykład fakt, że ostatnio uczennice z Ukrainy najwięcej czytają. Cóż na to poradzić, uczniowie znajdują różnego rodzaju strategię, żeby pozorować to, że czytają, chociaż tego nie robią. Bo czytanie jest jednak związane z jakimś wysiłkiem i ty, jako laureatka konkursu literackiego na pewno wiesz, jaki to jest wysiłek przeczytać trudny tekst.

Jest to przyjemny wysiłek, tak jak ktoś przebiegnie maraton, wygra ten maraton i myśli... ale fajnie.

Ale to dopiero jak wygra ten maraton.

Nawet nie, tak personalnie lubię czytać, ze szkoły znam również bardzo dużo osób, które lubią czytać. Robią to hobbystycznie. Nasza szkolna biblioteka nie oferuje dużo książek chociażby fantasy, ale tak prywatnie znam bardzo dużo osób, które czytają.

Ja bym chciał też powiedzieć, że sam uległem dopiero w późniejszym wieku literaturze J.R.R. Tolkiena, widocznie trzeba było do czegoś dojrzeć, natomiast znam nawet takie osoby, które czytają bardzo trudne teksty i wyciągają książki z zasobów biblioteki, które albo nigdy nie były czytane, albo ostatni raz przeczytano je pięćdziesiąt lat temu, ale mówimy tutaj o jakiejś statystyce, powszechności zjawiska. My prowadzimy oczywiście właśnie takie statystyki, bo jesteśmy do tego zobowiązani i nie wygląda to w skali dłuższego czasu tak dramatycznie. Po prostu ten poziom czytelnictwa jest porównywalny w ostatnich latach, a mieliśmy parę lat temu pandemię i wydawałoby się, że ten czas izolacji powinien sprzyjać temu, że książki się czyta, ale być może jest też tak, że biblioteka nie oferuje tego, czego wy poszukujecie na rynku wydawniczym. Chociaż staramy się reagować. Wiem, że pani Jola kupuje książki różnego rodzaju, które są w kręgu zainteresowania bieżącego i współczesnym czytelników i też i młodszych, natomiast fakt jest taki, że czytelnictwo w szkole wyrabia wypożyczanie lektur. Nawet albumy, to wygląda w ten sposób, że jak nauczyciel nie zada, żeby przynieść album na jakiejś zajęciu, bo znajduje się tam materiał ikonograficzny, to nie ma zwyczaju, żeby siedzieć i przekładać kartki i oglądać ilustracje. Jest to inne doświadczenie, niż zagłębienie w tablet, czy do smartfonu, obcowanie z wydawnictwem książkowym.

Sam przypadek przy przekładaniu kartek może nas sprowadzić do miejsca, do strony, gdzie znajdziemy po prostu coś nawet lepszego od tego, czego szukaliśmy. Odbiegliśmy od pytania, ale zmierzałam do tego, że odnoszę wrażenie, że ludzie już nie szukają informacji. Szczególnie

o naszym środowisku szkolnym. Nasza szkolna społeczność.

Nie jest zainteresowana i odnoszę takie wrażenie ze względu na to, że bardzo mało osób czyta chociażby nasze wywiady, panie dyrektorze.

Ponieważ, gdyby czytał, to...?

Gdyby czytał, to raczej większość osób wiedziałaby i nie zadawałaby mi pytań, na które odpowiadaliśmy bardzo szczegółowo w wywiadach.

Czyli informacja zwrotna dotarła o ciebie taka, że nie ma przepływu informacji, która jest podana i która jest dostępna.

Tak, a ponadto nie ma przepływu informacji, a raczej nie ma zainteresowania. Wszem i wobec raczej staram się ogłaszać, że różne ciekawe tematy zostają poruszone w gazecie poza artykułami, żeby zachęcić do przeczytania również wywiadu, bo jest to pierwsze źródło informacji, ale również zachęcałam do tworzenia razem „Ramoty” i spotkałam się ze ścianą. Nasza opiekunka, Pani Ewa Wrona otworzyła skrzynkę Ramoty i ona... była pusta. Nie było ani jednej karteczki, mimo iż chodziłam po klasach i osobiście ogłaszałam gdzie jest, co do niej wrzucać i gorąco zachęcałam do tego, żeby to robić. Odnoszę więc wrażenie, że ludzie po prostu nie chcą. Młodzież.

Tak, nasza młodzież. Nie chce.

To jest stwierdzenie faktu, a teraz jest pytanie, co jest przyczyną tego zjawiska? Powiem tak, ja nie jestem zdziwiony, że tak to wygląda dlatego, że od jakiegoś czasu ta inicjatywa, która została wskrzeszona jakieś dwanaście lat temu, czyli „Ramota”, bo to było tak, że ona istniała, potem nie istniała, a jak objąłem swoją pierwszą kadencję, to obiecałem sobie, że jednym z pierwszych działań będzie wznowienie naszego pisma i obserwuję też rosnący brak zainteresowania wśród uczniów, którzy mogliby podjąć pracę w redakcji, byłiby chętni do tego, żeby jakoś to środowisko uczniowskie zaprezentować. Sytuacja jest rozwojowa i rozwija się w złym kierunku, bo umiera, czy zanika także DKF szkolny.

To też jest fakt! Ludzie nie oglądają również filmów.

Nie chcą oglądać filmów? Powiem tak, pierwszy pomysł DKF-u to był pomysł, który ja realizowałem z panią profesor Stefańczyk, ona była wicedyrektorką szkoły i my te pierwsze spotkania DKF-owe organizowaliśmy w latach 90. Spotykaliśmy się w sali języka polskiego, był telewizor, taki wiesz, kineskopowy, z wypukłym brzuszkiem i był odtwarzacz kaset VHS i możesz sobie wyobrazić, jakie to było oglądanie filmu, jeżeli mamy ekran mniejszy niż obraz ten na dole (wskazany obraz wcale nie był duży, maksymalnie format B2) i mamy salę, w której jest odtwarzany film z kasety, która jest wiadomej jakości dźwięku i obrazu. My dzisiaj mamy problem z oglądaniem płyt DVD, bo jest dla nas nie do przyjęcia. Jeżeli nie ma jakości 4k to w ogóle nie ma co oglądać i wyobraź sobie, że właśnie w takich warunkach sala była nabitą uczniami. Była nabitą uczniami, na takich spotkaniach mieliśmy około dwudziestu do trzydziestu uczniów na oglądaniu różnych filmów, a teraz w ostatnich latach, na tym dużym ekranie, w dobrej jakości mieliśmy... pięciu? Może sześciu uczniów i to takich wytrwałych.

Stałych klientów.

Tak jest. W ostatnich miesiącach w ogóle nie ma tych spotkań. Pytałem pana Wojniusza, czy coś będzie się działo. Nie uzyskałem odpowiedzi.

Zdziwiłam się troszkę, bo z tego co słyszałam wśród pierwszoklasistów, to DKF cieszył się dużym zainteresowaniem. Powodzeniem?

Nawet nie powodzeniem, zainteresowaniem, bo nie orientowałam się, ile tam osób chodzi i ogląda te filmy, wspólnie dyskutując, ale dużo pierwszoklasistów faktycznie mówiło.

To jest dla mnie dobra wiadomość, wiadomość istotna, jeżeli jest takie zainteresowanie i są osoby, które chciałyby przychodzić to będę rozmawiał z panem Robertem Wojniuszem, żeby wrócił do tego, bo z tego co wiem, to wynikało to z braku zainteresowania młodzieży.

Było to na początku roku szkolnego, jak jeszcze te spotkania się odbywały, więc nie wiem, co się stało, z tego co widziałam na plakatach, to repertuar nie był trudny. Nie mówię o treści filmu, po prostu zdarzały

się produkcje, które potrafiły trwać trzy godziny i były na przykład nieme. Osobiście byłam na jednym z takich spotkań. „Nosferatu”, „Metropolis”.

#### Dokładnie!

Było to całe kino ekspresjonizmu niemieckiego lat 20.

Fakt, była to trudna tematyka i forma dla współczesnej młodzieży, ciężko jest się jej skupić mimo wszystko na jednej rzeczy na dłuższy czas.

Ale my nie mówimy o naszych uczniach jak o współczesnej młodzieży. Mówimy o uczniach szkoły, która jest szczególna.

Tak, mimo wszystko rozumiałabym, gdyby były to takie filmy i faktycznie wtedy nie byłoby zainteresowania, ale na DKF ostatnimi czasy pojawiały się fajne filmy, przystępne, które ja osobiście obejrzałabym w domu i nie miałam z nimi problemu. Po prostu jestem zdziwiona, że takie fundamentalne, przynajmniej według mnie, kółka szkolne, które na początku mojej edukacji były swoistą kropką przy tym, że ta szkoła jest inna, jest ciekawa. Teraz zadrżałam, bo kto będzie robił „Ramotę”? Kto przyjdzie do dyrektora? Jeżeli ja będę miała maturę i dyplom, nie będę miała na to tyle czasu, a na ten moment nie zgłosiła się do mnie ani jedna osoba, która byłaby tym chociażby zainteresowana. To mnie przeraża. Nie wiem co zrobić.

Sama mówisz, że chodziłaś po klasach i zapraszałaś. Można jedynie typować pewne osoby, tutaj trzeba by było typować pewne osoby, tutaj trzeba porozmawiać z nauczycielami polonistami, typować te osoby do tego, by być może podjęły się tego i być może te osoby potraktują to jako swego rodzaju wyróżnienie i potraktują to jako takie zobowiązanie, bo najgorzej jest zacząć. Zdecydować się na to, by wyjść ze swojej strefy komfortu i coś ofiarować, podarować społeczności. Może to jest tak, że mamy teraz do czynienia z takim procesem atomizacji, ale nie jest to zadaniem szkoły, żeby takie procesy utrzymywać, tylko wręcz przeciwnie. Jeżeli do mnie plynie od ciebie taka informacja, bo ja od ciebie też dowiaduję się pewnych rzeczy, to w takim wypadku będziemy podejmować takie działania,

żeby wydobyć te osoby, które chcą jeszcze coś robić i mogłyby coś podarować innym. Przede wszystkim powinny być to osoby z młodszych klas tak, żeby miały długi, przynajmniej dwuletni okres docierania tych swoich umiejętności, takich już czysto praktycznych. Masz rację, zauważam ten taki proces pewnego wędnięcia niektórych inicjatyw. Wędnięcia w tym sensie, że jeżeli nie ma tutaj jakiegoś silnego nacisku nauczycieli i wymagań, bo na przykład takim kontrapunktem jest działanie pani Agnieszki Aleksandrowicz, koła teatralnego. Pani Aleksandrowicz mówi, że jest sporo osób, które się zapisały i chodzą. Dla tych uczniów są to takie zajęcia, które pomagają im w takim funkcjonowaniu społecznym i jakiegoś rodzaju wypowiadania się na szerszym polu, funkcjonowania w jakiejś przestrzeni publicznej, takie rzeczy na pewno będą się przydawać w różnych aspektach. Pewnie też sobie zdajesz sprawę, że jedną z takich cech anglosaskiego systemu wychowania jest to, że tam każdy uczestnik takiego wychowania musi, musi być zapisanym do innego koła zainteresowań. Musi się realizować w jakiejś misji też społecznej, jest to motywowane również systemem nagród, wyróżnień, zaświadczenia o takich aktywnościach dołącza się później do CV i to jest piękny przykład na to, jak kształtujemy obywateli, czyli ludzi, którzy jako dorośli będą potem spełniać społeczne obowiązki, społeczne funkcje jako, że wy jesteście w tej chwili kształtowani, że macie same przywileje. Nie macie obowiązków, powinności, a też sprawy nigdy nie występują bez jakiejś wzajemnej równowagi. Ja mam po prostu bardzo duże wątpliwości, w jakim kierunku zmierza nasz system edukacji dlatego, że obserwuję nadmiar opiekuńczości w stosunku do młodych ludzi, wiemy o tym pokoleniu snowflake'ów, pokolenie, które w jakimś momencie będzie musiało przejąć odpowiedzialność za państwo i ta chęć nieuczestniczenia w tych obowiązkach jest coraz większa i źle, że się tak naprawdę to wszystko usprawiedliwia, bo łatwo jest znajdować jakieś protezy wspomagające. Gorzej jest przełamać to i stworzyć z tych młodych ludzi kogoś, kto w tą dorosłość wejdzie także i w innym aspekcie, ale to już popłynąłem, że tak powiem.

**Z prądem, ale to dobrze. Zastanawiam się właśnie jak wygląda sprawa na przykład na kółku filozoficznym lub szachowym?**

To jest właśnie ciekawa rzecz. Ja byłem na jednym kółku filozoficznym, zaproszony przez



pana Orłowskiego... Tutaj problemem przede wszystkim jest to, że bardzo dużym obciążeniem jest ilość godzin w ciągu dnia, ale to jest taki problem, który wiąże się z taką ogólną męczliwością młodych ludzi. Porównuje to do mojego pokolenia i nie przypominam sobie, żebyśmy my tak łatwo w tym wieku podlegali takim nastrojom przemęczenia, wręcz przeciwnie. To było tak, że jakoś tam kipieliśmy i buzowaliśmy w tym czasie, ale to już nie będę mówił jak było za moich czasów. Jeśli chodzi o kółko filozoficzne, ja byłem na zajęciach, gdzie była tylko jedna uczennica. Była taka informacja, że ostatnio dopisała się do tego kółka kolejna osoba. Być może funkcjonuje teraz jako kółko dwuosobowe.

### To już grupa! Trzy osoby!

Można już zacząć dialog prowadzić. Nie tylko monolog między uczniem, a samym sobą. Także jest taka oferta. Jeżeli są osoby, które chcą kontynuować to, co zostało zapoczątkowane w pierwszej klasie, bo filozofia jest wtedy obowiązkowa, no to jest taka możliwość. Natomiast czy te osoby skorzystają, to jest inna sprawa. Pan profesor mówił, że na początku było więcej osób, potem zrezygnowały. Znowu jest ten sam problem, pewnej wytrwałości. To jest rzecz, którą ja obserwuję od dłuższego czasu. Nie od pandemii, zaobserwowałem to już w odniesieniu do roczników 2016, 2017, że bardzo duży problem w kontaktach z tą młodzieżą polegał na tym, że oni nie potrafili się wywiązać już nie tylko ze swoich obowiązków, ale z tego, co obiecali i najgorsze jest to, że nie widzieli w tym niczego złego i to, że ich decyzja na przykład paraliżuje innych, komplikuje życie innym to też nie miało dla nich żadnego znaczenia. Tak sobie myślałem o takim egoistycznym podejściu, że wszystko jest dla mnie, to co mi sprawia przyjemność jest ważne. Natomiast pewnym zaskoczeniem jest dla mnie rozkręcające się kółko szachowe i w przyszłym tygodniu ma się odbyć turniej, jak pewnie wiesz, którego zarzewiem jest taki fakt, że na kółku z kolei ceramicznym zostały wykonane szachy i właśnie taka inauguracja tego przedsięwzięcia ceramicznego, czy raczej podsumowanie ma się zbiec właśnie z tym konkursem szachowym dla uczniów i dla nauczycieli. Mamy przede wszystkim takich dwóch uczniów, którzy są zarzewiem tego i tak od ponad miesiąca o tym rozmawiamy. Oni cały czas mają wolę, żeby to spiąć i żeby nadal poświęcić się organizowaniu tego. To jest dla mnie pozytywny sygnał, że są

wytrwali w tym swoim postępowaniu. Mieszko i Maciek, dwaj panowie „M”.

### Zespół „M”.

Drużyna „M”. No i tutaj stowarzyszenie zakupiło szachownice, ja dałem taką swoją małą szachowniczkę i jak się to będzie rozwijać, to jestem jak najbardziej za, bo jest to po pierwsze szlachetna gra, która uczy znacznie więcej, niż tylko przesuwanie pionków. Po drugie to jest właśnie korzystne przedsięwzięcie z punktu widzenia naszej społeczności, że idzie coś od dołu, jest jakaś wola, żeby to kontynuować, że to nie jest jakiś słomiany zapal, że to można też zorganizować, dokonać jakiejś logistyki tego całego przedsięwzięcia, bardzo dobrze.

Z tego wynika, że tak naprawdę największym problemem wśród naszej młodzieży jest dyskusja. Bo kółko filmowe polega na dyskusji, nasza „Ramota” polega na swego rodzaju dyskusji z polonistą, który będzie redagował nasze teksty i będzie je w jakiś sposób oceniał, dyskutował o tym, co w ich poprawić, tak samo kółko filozoficzne, to jest dyskusja! A czym jest dyskusja?

To jest wymienianie swoich poglądów. Dzielenie się nimi, przyjmowanie ich do wiadomości, niekoniecznie się z nimi zgadzając, ale szanując je. Nawet nie dyskusja, chociażby rozmowa.

Gdzie jest źródło tego wszystkiego? W ciekawości. Ciekawości drugiej osoby, świata. To jest ten największy problem. Wszystko mamy dane, może nie zadane, bo moje pokolenie jeszcze tak nie funkcjonowało i jestem szczęśliwy, że jestem z tego pokolenia, które ma już wszystko i dla mnie największą zagadką jest to, że młodzi ludzie (tak jak wyglądało to w kulturze, że od czasu przynajmniej XVIII wieku, mamy spory klasyków z romantykami, to młodzi gwałtownie występowali przeciwko starym). Więc przez prawie dwieście lat zawsze młodzi byli zarzewiem jakiegoś buntu, jakiegoś fermentu myśli i tego nie ma w tym młodym pokoleniu. Mi się wydawało, że to jest tak naturalne biologicznie, a tu się okazuje, że po prostu współczesna popkultura zjadła tę ciekawość. Poprzez nadmiar tego, co gotowe, bo zwróć uwagę, że kultura rozwija się w sposób bujny podczas życia w niedosyć, kiedy żyje w potrzebie kompensacji, a kiedy wszystko mamy u siebie, albo wręcz mamy taki

paradygmat, że jeżeli ty nie masz tego, to jesteś wykluczony. To jest bardzo trudny czas dla młodego człowieka, bo te siły są tak potężne, że wydaje się, że to jest pojęcie wolności.

**Ciężko przetłumaczyć komuś, że warto poszukiwać, że to jest ciekawe poszukiwać. Albo to się ma, albo się tego nauczy, bo inaczej nie będzie chciało się szukać. Mnie najbardziej boli w tym wszystkim, że często spotykam się wśród rówieśników z tym, że oni mają coś do powiedzenia, dużo do powiedzenia i do zaprezentowania i nie wiem dlaczego nie chcą tego robić.**

Jest mały wyłom i jest to Osobowość Roku u nas w szkole.

**Tak! Już drzę z ekscytacji na to wydarzenie, bo jest to tak frapująca inicjatywa, nawet nie wiem, czy nie najciekawsza w całym roku. Akurat tutaj wychodzą ludzie naprzeciw temu, żeby się zaprezentować.**

To jest właśnie taki promyczek nadziei, że bardzo dużo się dzieje poza tym środowiskiem szkolnym, szkoda, że to tak wygląda, że dopiero w takim przypadku wychodzi to, co jest gdzieś tam ukryte i buzuje. Jesteśmy po pierwszej edycji tej Osobowości Roku i muszę powiedzieć, że oglądając te prace, które zostały wystawione w tym pierwszym podejściu, to po prostu zobaczyłem obraz uczniów taki, jakiego nigdy bym nie zobaczył.

**To wynika chyba z tego, że udzie budują swoją społeczność już nie w szkole, bo nawet w mojej pierwszej klasie szkoła była tym głównym czynnikiem, który składał się na moje personalne życie, a w tym momencie, tak kolokwialnie mówiąc, każdy sobie rzepekę skrobie i faktycznie ci ludzie mają dużo do zaprezentowania, a niekoniecznie chcą się tym dzielić tutaj.**

Zwróć uwagę, że mówimy o dwóch zupełnie różnych sprawach. O tym, że dużo się dzieje poza szkołą, czyli dużo się dzieje w tym duchowym wnętrzu człowieka, ale z drugiej strony jest ta niechęć, żeby z tego przejść na ten inny poziom, gdzie można wspólnie coś zrobić. Czyli zaproponować coś, co się ma własnego, od siebie i wsłuchać się też w innych. Może część z tego, co jest egotyczne w nas zostawić z boku po to, żeby zbudować coś lepszego. Na tym to też polega. Każdy z nas jest jakąś tam monadą,

ale mamy taką możliwość, żeby zbudować coś jeszcze lepszego, albo się tym podzielić. To jest sens właśnie tego społecznienia. Tu jest właśnie problem, żeby przejść z poziomu, bo każdy buduje swój mały wszechświat i oczywiście ten wszechświat jest w młodym wieku budowany na poziomie wyobraźni, która czasami jest karmiona nie fair. Zresztą dostęp internetu, brak kontrolowanego przepływu informacji, ale z drugiej strony ten obszar mrocznego internetu, który wcale nie pomaga młodym ludziom w ich trudnym procesie dojrzewania, tylko wręcz ich destruuje.

**Jest po prostu przytłaczający.**

Jest przytłaczający i właśnie w tej Osobowości Roku ja byłem bardzo przybity ilością mrocznych tematów i tą taką ciemną atmosferą, w której funkcjonujecie. Pomimo tego, że oficjalnie tego nie ma, ale czasami zdarzały się sytuacje, że wszystkie dyplomy były przesiąknięte okrucieństwem, demonizmem, mrokiem. Takie rzeczy gdzieś tam wychodzą. Natomiast tutaj nic nie wyjdzie – jeżeli nie wyjdzie od was. To musi być waszą wewnętrzną potrzebą, bo jeżeli my coś będziemy narzucać, to to będzie odrzucane.

**Dlatego ja już pogodziłam się z tym, że moja kadencja zaraz dobiegnie końca. Moja też już niedługo.**

**No to dyrektorze my razem stąd susa i papa, ale pogodziłam się z tym i mimo wszystko jeszcze wierzę, że w przyszłym roku zajrzę do tej skrzynki i coś zobaczę. Chociaż jedną karteczkę, chociażby od nauczyciela.**

Nauczyciel też może wrzucać kartki?

**Oczywiście, że tak**

Może nauczyciele nie wiedzą, że mogą wrzucać.

**Każdy może, wszystko po kolei wytłumaczyłam.**

Może nauczyciele nie potrafią słuchać?

**Może tak, zawsze mówią, więc teraz posłuchają. Po prostu wiem, ile ci ludzie, którymi się otaczam mają do zaoferowania i może to jest trochę bezsensowna złość, ale jest zła, bo... Boją się?**

Nawet się nie boją. Nie chce im się.  
Niektórym się nie chce, nawet nie wiem  
dlaczego. Sama jestem czasem zmęczona,  
ale trzeba wstać, wyjść ze swojej strefy  
komfortu i zrobić coś nowego. Coś  
świeżego, jakiś oddech.

Edyta, teraz ja się ciebie zapytam. Będzie  
teraz mój wywiad z tobą, jako laureatką kon-  
kursu literackiego. Czy piszesz wiersze, pisujesz  
wiersze? Sama dla siebie też?

Tak.

Czy to są wiersze, które wynikają z twojej  
wewnętrznej potrzeby, czy dla kogoś piszesz?

Szczerze to są moje wiersze, które  
wynikają z mojej własnej potrzeby. Piszę  
już od długiego czasu, mam ich więc dosyć  
dużo.

Od szkoły podstawowej?

Tak, od szkoły podstawowej i są to  
wiersze bardzo słabe, momentami nawet  
śmieszne, kiedy sama do nich wracam,  
ale co dziesiąty, może co dwudziesty jest  
już czymś coraz lepszym i ja tworzę dla  
siebie i to są...czy mogę powiedzieć bardzo  
brzydko? Wyrzucę się na kartkę tymi  
swoimi emocjami. Tak bardzo brzydko  
mówiąc, ale to jest prawda. To co mi  
przychodzi do głowy po prostu zapisuję.

Czasami człowiek musi, bo po prostu się  
udusi, jak mówi piosenka.

Dokładnie, ale tak, tworzę dla siebie i to,  
co pokazuje publicznie to są moje myśli,  
ale pod narzucony temat. Jeśli jednak  
tworzę taki 'swój', to jest on dziwny.  
Nawet jeden o tym mam, nazywa się  
„Zuniwersawione”.  
„Zuniwersawione”?

Tak, jest o tym, że nie tworzę  
mickiewiczowskich wierszy, dla każdego.  
Są po prostu zbyt dziwne i wiem, że nikt  
ich nigdy nie zobaczy, ale cieszę się, że są.

No ten twój wiersz nagrodzony jest też tro-  
chę taki buntowniczy. Przekorny, w szczegól-  
ności na końcu.

Jednak, żeby dotrzeć do młodzieży trzeba  
takiego mocnego wydźwięku.

A czy twoje wiersze czytają twoje koleżanki,  
koledzy?

Nie, nikt.

To jest tak bardzo osobiste, że nie chcesz  
nikomu ich pokazać.

Jeśli potrzebuję rady i wiąże z wierszem  
jakieś nadzieje lub chcę nad nim  
popracować to podzielę się nim,  
aczkolwiek niektóre są takimi notatkami,  
Wiersze-notatki, z których może coś  
potem będzie większego.

Brałaś udział we wcześniejszych edycjach  
konkursu norwidowskiego?

Tak, w tamtym roku również brałam  
udział, napisałam wiersz „Zjadacz chleba”,  
nie zostałam nagrodzona, ale uważam, że  
był to dobry wiersz.

„Człowiek” to był temat?

Tak.

Człowiek zjadacz chleba.

„Bom prosty lecz nie-zwykły”.

Jest nadzieja, że weźmiesz udział w kolejnej  
edycji.

Tak, bardzo chętnie. Jest to rzecz, którą  
robię z przyjemnością i nie sprawia  
problemu.

Masz jakiś ulubionych pisarzy?

Szczerze na ten moment, bo cały czas  
poznaję bardzo wiele twórców-  
Czyli dużo czytasz?

Głównie z lekcji polskiego, na tyle je  
lubię, że inspirują mnie one do tego, by  
samemu siadając w domu i zapoznając się  
z twórczością danego pisarza. Osobiście,  
teraz jesteśmy w tematyce II Wojny  
Światowej, więc poruszamy się w takich  
trudnych tematach, ale Różewicz mnie  
bardzo urzeka swoim językiem, bardzo  
lubię Norwida mimo wszystko, dlatego też  
myślę stąd wynika, że udało mi się wygrać  
ten konkurs, bo po prostu zapoznałam się  
z jego twórczością. W tamtym roku nie  
poznałam jeszcze ani jednego jego wiersza  
pod kątem takiej osobistej analizy, a w tym  
roku dużo wiedziałam z lekcji i głęboko  
weszłam w jego twórczość. Niesamowicie  
mnie urzeka. Jego przywiązanie do świata.  
On ma jednak fatalistyczne i smutne  
wiersze, ale jest w nim taka miłość do

świata. Miłość do twórczości innych ludzi, „Adam Kraff”, bezbłędny wiersz i to nie jest wzniosłość wielkich wartości, to jest przekazanie miłości do tego, co człowiek może zrobić i to mnie urzeka w Norwidzie. On po prostu dostrzega piękno, jakie świat oferuje. Nie tylko, co on może powiedzieć, tylko co może powiedzieć o kimś lub o czymś i to jest właśnie urzekające w twórczości Norwida.

Sądzisz, że w naszym języku, języku polskim można się jeszcze tak wypowiadać, by było to interesujące dla młodego człowieka.

### Zdecydowanie.

Wiesz jak wygląda sytuacja jeśli chodzi o matury?

### Matury ustne?

W kwestii wyboru przedmiotu maturalnego, zdawalności? Taka jest tendencja od wielu lat, że uczniowie bardzo dobrze dają sobie radę z językiem angielskim, natomiast coraz rzadziej wybierają język polski jeśli chodzi o rozszerzenie, a jeżeli chodzi o podstawę to jest to coraz bardziej, powiedziałbym, byle jakie, bo z jednej strony maleją wymagania, a z drugiej wcale te wyniki nie są jakieś rewelacyjne. Średnia na przykład z języka angielskiego, mówiąc o naszej szkole, to jest około 80%, a średnia z języka polskiego to jest około 50%. Czyli tak jak gdyby młode pokolenie odchodziło od zainteresowania językiem polskim. Czyli to jest jak gdyby przymus. W szkole artystycznej matematyka zawsze sprawiała duże problemy, zawsze tak było, a teraz mam taką sytuację, że średnie poziomów zdawalności tych dwóch przedmiotów są podobne. Jak to wygląda w szkole artystycznej, szkole, która ma pewnie ambicje humanistyczne, jeżeli idziemy w tym kierunku, bo nie oszukujmy się, język angielski na egzaminach to jest przedmiot, z którego zdajemy i otrzymujemy punkty, które określają naszą sprawność posługiwania się językiem obcym, a nie wyrażania myśli. Z tym wyrażaniem myśli jest chyba coraz gorzej. To nie jest przypadek jedynie naszej szkoły, to jest powszechna sytuacja.

Sama to zauważam. Nawet nie chodzi o czytanie, bo osoba nie musi czytać, żeby potrafić pięknie o czymś mówić. Sama mam taką tendencję, że jeśli z kimś rozmawiam i pada takie naprawdę uderzające zdanie, to je zapisuję i mam

w notatkach cudzych myśli, które są powiedziane tak pięknie i w nieoczywisty sposób, a te osoby uważają, że nie lubią czytać i wiem, że to nie od tego zależy, tylko języka polskiego nie traktuje się już jak czegoś, czego trzeba się uczyć. To jest powszechne, że jeśli nie mi nie wychodzi, to pójdę na język polski. Jako osoba, która lubi ten przedmiot wiem, że niektórzy nie potrafią doszukiwać się w tekstach czytanych tej głębi. Wiem, że samo omawianie lektur nie jest jakimś niesamowicie przyjemnym doświadczeniem, bo jednak uczymy się jakiegoś schematu, przepisujemy po kropce, jakie są tematy, do których możemy się odwołać, ale ludzie mało wyciągają dla siebie. U mnie na rozszerzeniu popularnością cieszą się eseje filozoficzne. Ostatnio omawialiśmy „Mit Syzyfa”, nurt egzystencjalno-ateistyczny Alberta Camusa i było to niesamowite, bo widzę, że im bardziej wchodzimy...

....czyli jest jednak gdzieś tam, w pokładach głębokich to zakorzenione, może jesteśmy czymś przywaleni?

Myślę, że jesteśmy przywaleni i zabiegani, bo żeby usiąść i pomyśleć, mało osób może się przyznać, że w ciągu dnia właśnie to zrobiło. Usiadło i pomyślało.

A czym jesteśmy zawaleni? Skoro wszystko jest takie łatwe i oczywiste?

To zabieganie nie wynika z tego, że mamy więcej na głowie, bo każde pokolenie miało swoje problemy, swoje obowiązki i nie mogę ich porównywać, bo sama nie żyłam wcześniej, ani później, ale bardziej chodzi o to, że nasz świat biegnie. Wszędzie się spieszymy i sama łapię się na tym, że wykonując jakąś czynność nie skupiam się na tym, że ją robię, tylko myślę o tym, że za godzinę będę musiała zrobić kolejną rzecz.

A sens wykonywania tych czynności bierzemy w ogóle po uwagę?

No właśnie to też jest ten problem. Niezbyt często.

Czasami może nawet jest dobrze, żeby zrobić sobie taki rachunek sumienia za zwykły, jeden dzień i rozpisać to, czemu się poświęcał w danym dniu, ale tak szczerze, prawda?



Rozpisać to dla siebie, żeby zobaczyć ile rzeczy jest potrzebnych, ile jest niepotrzebnych, ile rzeczy oddajemy innym za darmo albo za nic, ale za to tracimy czas dla siebie. Jeżeli nadal będziemy postępować w ten sposób, tym mniej zostaje tego właściwego dla nas do przeżycia. Największym problemem jest chyba brak zastanowienia się nad samym sobą i ucieczka w to, co zewnętrzne.

Ludzie się nie zastanawiają. Przyjmują fakty, przyjmują informacje, którymi są codziennie obrzucani w zastraszających ilościach i nie dziwią się, że nie ma tego momentu, żeby...

...to jest taki rodzaj uzależnienia informacyjnego.

Dlatego myślę, że stąd wynika fakt, że ludzie już nie kontemplują słowa.

To jest pewnego rodzaju niewolnictwa, dlaczego, skąd to wynika?

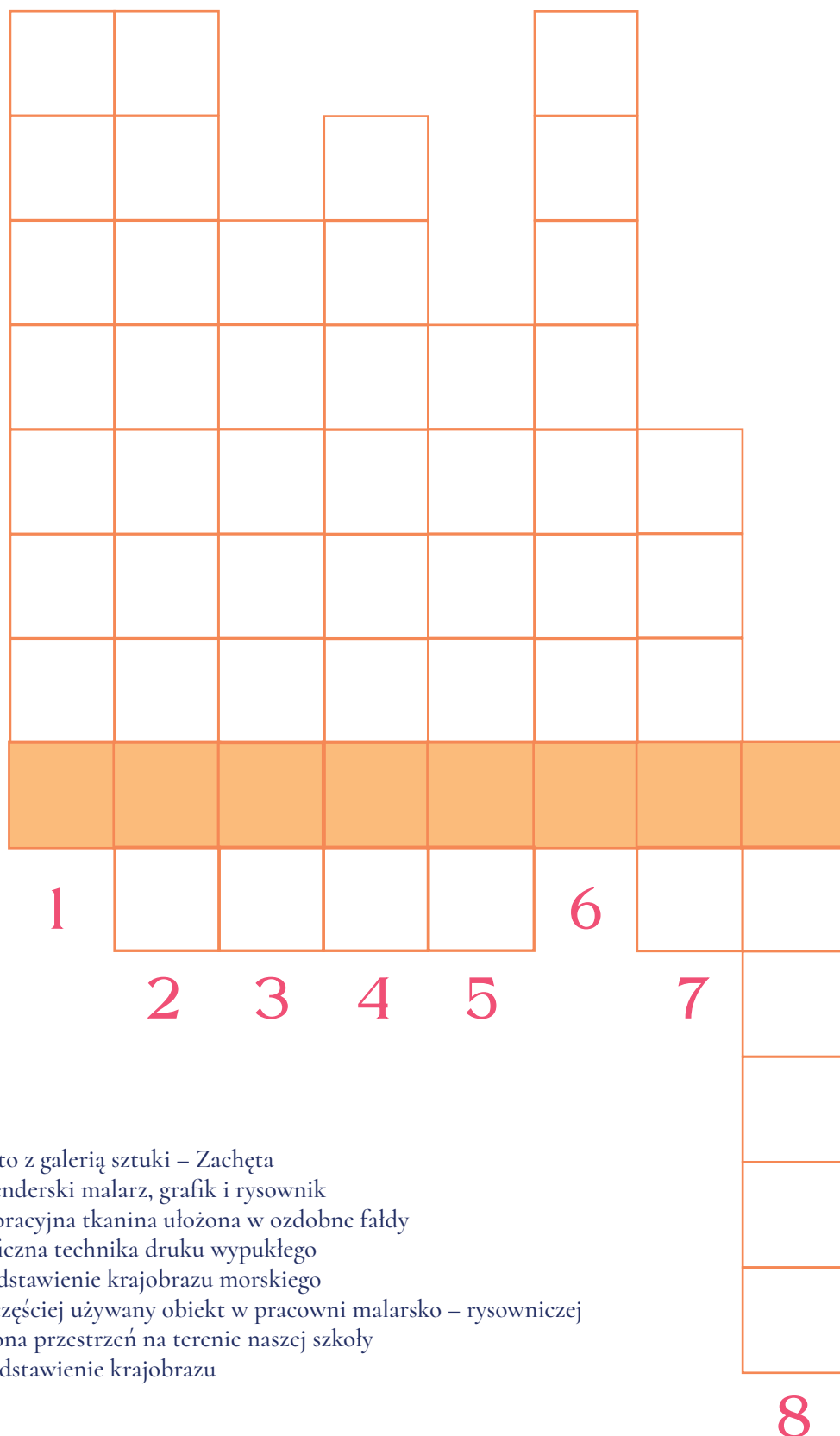


# Czas pogłównkować...

10

Ramota nr 56

maj 2024



1. Miasto z galerią sztuki – Zachęta
2. Holenderski malarz, grafik i rysownik
3. Dekoracyjna tkanina ułożona w ozdobne fałdy
4. Graficzna technika druku wypukłego
5. Przedstawienie krajobrazu morskiego
6. Najczęściej używany obiekt w pracowni malarsko – rysowniczej
7. Zielona przestrzeń na terenie naszej szkoły
8. Przedstawienie krajobrazu



BEATA MILANOWSKA 1A 2024



MIEOŁAJ MARCZYŃSKI 1A 2024



W ostatnim czasie zastanawiałem się, jaką funkcję pełni obecnie teatr, jaka jest jego przewaga nad innymi środkami przekazu? W czasach w których co krok doświadczamy filmów, w których dzieją się rzeczy odrealnione, fantastyczne, ubrane w bardzo szczegółową oprawę graficzną na tyle wiarygodną, że jedynie świadomość iż jest to komputerowa iluzja pozwala nam na odróżnienie tego co widzimy, od tego co prawdziwe. I jest to piękne. Bo przecież do tego dążyliśmy, my – artyści, ludzie dla których tworzenie nowego świata jest celem. Czy to pisarze, tworzący opisy sytuacji które miejsca nie miały, czy muzycy którzy nowe historie opowiadają językiem dźwięków, instrumentów, czy też malarze którzy tworzą na płaskich powierzchniach złudzenie głębi. Oni wszyscy spotykają się na planie filmowym, tworząc sztukę w której wszystko jest możliwe niemalże, każdy element może być bardzo szczegółowo opisany, tak szczegółowo, że jest on bliski bycia prawdziwym (przynajmniej z naszego punktu widzenia). Nie musimy już go sobie wyobrażać, on jest, słyszymy go oraz widzimy jego zachowanie. Wobec tak doskonałej iluzji czym jest teatr? Forma znacznie bardziej pierwotna – mogło by się wydawać – bardziej prymitywna, gorsza pod każdym względem? Nie bardziej mylnego. Po co mamy wysilać nasz mózg do projekcji obrazów, skoro ową projekcję możemy dostać z zewnątrz? Bo na tym między innymi polega teatr, na umownych, niedopowiedzianych elementach, które sami musimy sobie dopowiedzieć. Ale po co, ktoś zapyta, po co ten cały wysiłek wyobraźni? Czy nie o to chodzi nam wszystkim, aby osiągnąć wiele niewielkim wysiłkiem? Tak, o to nam chodzi. Więc jakim prawem teatr nadal funkcjonuje?! Otóż tak naprawdę nie jest on bardziej prymitywną formą filmu, ale zupełnie odrębną formą przekazu. O pięknie tej formy przekonałem się dobitnie, gdy oglądałem spektakl pod tytułem „Tango” na podstawie sztuki Sławomira Mrożka (lektura!).

W momencie rozpoczęcia się spektaklu całą salę spowiła ciemność. Świat, który znałem dotychczas, został wyłączony i pojawił się nowy na scenie. Co za wspaniała ucieczka od świata, pomyślałem, kiedy jestem jedynie spektatorem, tylko to co przede mną się liczy. A przede mną coś wizualnie prostego ale nie prostackiego, oprawa graficzna szczątkowa ale dopowiedziana, dopowiedziana przez moją wyobraźnię, która

w mgnieniu oka wypełniła braki. Szczątkowa grafika teatralna to szkielec, rusztowanie, zarys, nie potrzeba więcej, bowiem wyobraźnia sama buduje na tym cały świat, zaczyna ona działać samodzielnie, bez naszego wysiłku. Mózg czyni to automatycznie, ponieważ nienawidzi pustki, my w tym czasie możemy skupić się na warstwie fabularnej dzieła. Fabuła podana jest jak potrawa w dobrej restauracji – na talerzu widzimy składnik główny, gdzie dodatki do niego są podane w takiej ilości, w jakiej jest to konieczne, tak aby nie zagłuszały, lecz podkreśliły smak, nawet ten ledwo wyczuwalny. W tych warunkach możemy w pełni docenić grę aktorską. cieszyć się niczym nie zakłóconą barwą głosu aktora oraz treścią wypowiedzanego przez niego zdania, a jest to szczególnie istotne w przypadku utworu bardzo skomplikowanego i trudnego, jakim jest „Tango”. Nawet w tak klarownej formie utwór był dość mętny, ale był możliwy do zrozumienia. Aktorzy wykonali swoją pracę i bezbłędnie wcielili się w odgrywaną postać tak, dobrze, że nie wyobrażam ich sobie jako innych ludzi niż aktualnie odgrywana postać, być może to dlatego że... oni nie tyle co odgrywali kogoś kim nie są, oni stali się wyjętą z książki postacią. Spektakl był wstrząsający a to poprzez światło i muzykę, które były zabiegiem bardzo malarzkim, impresjonistycznym. Pojawiały się tylko, by podkreślić poszczególne sceny, pozwalały im wybrzmieć, nadawały dynamiki. W zachowaniu każdej postaci dostrzegałem cechy, które sam posiadam, mogłem się z każdym jednym bohaterem utożsamić. Natomiast każda z postaci posiadała silnie zarysowany charakter – czysty, pojawiający się w każdej najdrobniejszej czynności. Pozostałe elementy osobowości były zredukowane do minimum, odniosłem wrażenie że wszystkie te postaci mogły by stanowić jedną osobę, a klótnie między nimi przypominają monolog wewnętrzny jednego człowieka.

Zakończenie całego przedstawia nie było tym, czego się spodziewałem, byłem nim zdumiony. Całość dała mi do myślenia, niczym niezmacone go myślenia, bowiem po zakończeniu spektaklu nie czułem przesyty informacyjnego, a chłodne, odświeżające uczucie oczyszczenia. Serdecznie polecam to uczucie, wywołane przez to przedstawienie i myślę, że w dzisiejszym świecie każdy potrzebuje na chwilę uciec od świata, więc niech kierunkiem ucieczki będzie teatr.

# Zwyciężyły „Mogiły sztuki zapomnienia” Edyty Księżopolskiej

Dnia 16 lutego 2024 r. w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie odbyło się uroczyste podsumowanie III edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego w Stylu Norwidowskim Tradycja połączone z wręczeniem laureatom nagród i tomików pokonkursowych. Dodatkowo wizualne uzupełnienie konkursu stanowiły prace uczniów liceów plastycznych wyłonione w Regionalnym Konkursie Plastycznym „Słowo i obraz. Z inspiracji malarską i graficzną twórczością Cypriana Kamila Norwida”.

– Konkurs cieszy się ogromną popularnością. Nadesłano, aż 67 prac – mówi pomysłodawczyni, koordynatorka konkursu Agnieszka Aleksandrowicz. – Te kolejne edycje pokazują nam to, że młodzież jest otwarta, że ta poezja Norwida jest punktem wyjścia do dyskusji na temat różnych treści, wartości, które są bliskie Norwidowi.

– Poezja jest dla mnie bardzo ważna, lubię czytać, pisać, analizować i chcę się rozwijać w tym kierunku – mówi zwyciężczyni konkursu, Edyta Księżopolska. – Pomysł za mną chodził dosyć długo. Temat tradycji jest mi dosyć bliski, jest dla mnie ważny. Samo pisanie wiersza zajęło mi dwa wieczory. Jednego wieczoru siadłam, całą noc siedziałam i nic nie wymyśliłam. Ale ostatecznie drugiej nocy poszło to zdecydowanie lepiej, słowa jakoś same przyszły i udało się to napisać.

Na podsumowaniu zwycięzcy odczytali swoje wiersze, a następnie laureatom wręczono nagrody i tomiki pokonkursowe.

Sypią się iskry już nie znad planet,  
czy szabli ostrzy szlachetnych,  
choć metal to równie gorący -  
za jasny dla światła nieba.  
Ogniste języki liżą już za to  
jedynie fabryki.

Znad planet wysokich gwiazdy wszystkie spłonęły,  
nikt ich nie sypie na przestarzałe groby.  
Czuwać...? Nikt już nie czuwa.  
Zatruci obłędem jak Julia,  
mogiłę jej również głązy niewiedzy zakryły.

To łyzy jej siarczyste naszą wodę zatruli!  
To dlatego czas nas spotkał szarych ulic!  
Monumentów betonowych ze szkła –  
przez rdzę od środka  
W Y Ż A R T Y C H.

Zmęczony, strudzony jest człowiek,  
w marzeniach pogrzebany,  
na poduszkę wylanych  
i nazajutrz nawet przez pościel zapomnianych.

Asnyk ten Koniec zaznaczył,  
z Mickiewiczowskim podejściem się wadził.  
W barwne to ubrał słowa  
i po co?

W betonach się przecież kolor mieni,  
tele-fonach ekran się świeci,  
w jaskrawych puszkach, jaskrawe napoje,  
których pić już nawet nikt nie chce.

Za biedni są wszyscy na Romea łyzy szczerze.  
Za biedny jest każdy na Kraffa natchnienie.  
Za biedny sam jestem na uśmiech w lustrze szczerzy.

Stać mnie jedynie na zapomnienie  
lub bezpłatne toalety.



# Rok 2024 – rok Mikołaja Kopernika

Anna Talacha

Jaki element dorobku naukowego Mikołaja Kopernika w dziedzinie ekonomii jest najbardziej znany? Czy jest on dostrzegany i obecny w innych sferach aktywności człowieka (kulturze, nauce, rozrywce, rozwoju technologii)?

Mikołaj Kopernik, jako wybitny umysł renesansowy, nie zajmował się wyłącznie astronomią, ale był też poetą, tłumaczem, lekarzem i dyplomatą, a przede wszystkim wieloletnim administratorem dóbr kapituły warmińskiej. Z tą ostatnią funkcją powiązane są jego dokonania w dziedzinie ekonomii, o których w Polsce i na świecie wspomina się zbyt rzadko. Nawet w czasach Kopernika niewielu wiedziało o jego teoriach, a prace ekonoma w powszechnej świadomości społecznej zafunkcjonowały dopiero od 1816 r., czyli od I połowy XIX w. Był zatem Mikołaj Kopernik teoretykiem ekonomii pieniądza, kładącym fundamenty zasad finansowych, związanych z gospodarką pieniężno-towarową, polityką monetarną – zwłaszcza znaczeniem i rolą pieniądza oraz sposobami bicia monet. Co ciekawe swoim podejściu do ekonomii wyznawał taką samą zasadę ścisłego rozpatrywania, a następnie łączenia ze sobą zjawisk, jak w badaniach nad teorią heliocentryczną. Jego indukcyjne metody były nowością w rozumowaniu ekonomicznym.

Już pięć wieków temu Mikołaj Kopernik zaobserwował, co jest główną przyczyną chylenia się państwa ku upadkowi. Jego największymi dziełami w dziedzinie ekonomii są *Modus cudendi monetam*, czyli łac. Zasady bicia monet z roku 1519 oraz *Monetae cudendae ratio*, czyli łac. O sposobie bicia monety z roku 1526. W sumie naukowiec wydał pięć traktatów monetarnych. Miały one duży wpływ na reformę monetarną, dlatego też Kopernik jest uznawany za jej skutecznego rzeczownika. Swoją traktat z 1526 roku rozpoczął słowami:



*„Choć niezliczone są klęski, wskutek których królestwa, księstwa i rzeczypospolite upadać zwykły, to jednak według mego mniemania cztery są najsilniejsze: niezgoda, śmiertelność, nieplodność ziemi i spodlenie monety.”*

I właśnie temu ostatniemu, zjawisku poświęcił uczony bardzo wiele uwagi, dostrzegając problem w średniowiecznym traktowaniu monety przez rządzących, którzy nie widzieli niczego złego w zaniżaniu zawartości srebra i zastępowaniu go na przykład miedzią. Teorię Modus cudendi monetam Kopernik wygłosił na zjeździe Stanów Prus Królewskich w Grudziądzu w 1519 r., w obecności króla Zygmunta I Starego. Spopu-

laryzował ją jednak i rozwinął kupiec angielski

Thomas Gresham, dlatego jest ona zwana dzisiaj prawem Kopernika-Greshama i zakłada, że gorszy pieniądz wypiera z obiegu lepszy. Prawo to ma zastosowanie nie tylko w ekonomii, ale także w kulturze, nauce, rozrywce i rozwoju technologii.

Wartość monety już od czasów średniowiecza była jednowymiarowa, a najważniejszą jej miarę stanowił widniejący na awersie portret króla, który aktualnie rządził i miał pełne prawo do ustalania wartości. Mikołaj Kopernik twierdził, że są to złe praktyki, psujące rzeczywistą wartość pieniądza.

Uczony w każdej monecie rozróżniał dwie wartości: rzeczywistą (substancjonalną) oraz szacunkową (nominalną). Wartości te według niego mogły się wobec siebie ustosunko-

wać na trzy różne sposoby. Pierwszą sytuacją była taka, kiedy szacunek równoważył się z wartością rzeczywistą, co określało pełnowartościowość monety. W owej sytuacji mamy do czynienia z tak zwaną „zdrową” lub „dobrą” monetą w obiegu. W innych sytuacjach szacunek mógł przekraczać wartość rzeczywistą, czynić monetę „podwartościową”, lub wartość rzeczywista mogła być wyższa, co oznaczało

sytuację „nadwartościowości” monety. Kopernik w swoim traktacie wskazywał, że pieniądz nie jest istotną miarą rzeczywistej wartości towarów, ale jedynie miarą szacowania towaru dla kupujących i sprzedających, a szacunek ten nie zawsze jest zgodny z wartością gospodarczą. Naukowiec skupił się dalej na zależności pomiędzy cenami towarów a wartością pieniądza. Odkrył, iż ceny wszystkich niezbędnych do życia towarów i usług wzrastają, gdy wartość pieniądza spada. Współcześnie zjawisko to nazywane jest inflacją. W takiej sytuacji ludzie chętniej kupują towary i usługi gorszej jakości, po niższych cenach. Sytuację tę nazywał Kopernik „spodleniem monety”. Jego zdaniem do spadku wartości pieniądza prowadzi brak jasnych zasad i właściwego nadzoru nad produkcją pieniądza. Kopernik wskazał na pozorne korzyści z zaniżania ilości kruszcu w pieniądzu. Wzrost wpływów, czyli pożądane przez emitentów efekty takiej polityki, są jego zdaniem krótkotrwałe.

Choć dziś pieniądz nie jest kruszcowy, również narażony jest na psucie. Parytet złotych monet jest psuty dodrukowywaniem pieniędzy papierowych, które nie mają pokrycia w wartości w złocie. Przez to spada wartość pieniądza. Dobry przykład inflacji obecnie może stanowić Zimbabwe z hiperinflacją panującą od lat w tym kraju za rządów Roberta Mugabe. Objął on władzę w roku 1980 i utrzymywał stanowisko prezydenta aż do roku 2017. Poważne problemy państwa zaczęły się w latach 90. Były one spowodowane klęskami żywiołowymi oraz bardzo ostrą polityką rządu. Polegała ona na podnoszeniu podatków, korzystaniu z walut zagranicznych, zachęcaniu ludzi do nadmiernego konsumpcjonizmu, odbieraniu własności wpływowym inwestorom rasy białej, i można by pisać jeszcze więcej. Krótko mówiąc, polityka Mugabe była socjalistyczna i nierozsądna, a także rozrzućna. W szczytowym momencie, około listopada 2008 roku, roczna inflacja w Zimbabwe wynosiła 89 700 000 000 000 000 000 000% (89,7 tryliarda procent), a ceny średnio podwajały się co 1,3 dnia. Była to jedna z największych inflacji na świecie w historii. 37 lat dyktatorskich





rządów Mugabe doprowadziły do ogromnego załamania się gospodarki, która do dziś dzień na może się w pełni odbudować. Wskaźnik inflacji na rok 2022 wynosił około 285%. Do 2019 roku oficjalnym środkiem płatniczym w Zimbabwe pozostał dolar amerykański, a co ciekawe i bardzo powiązane z teoriami Kopernika, powolną deflację czyli ratowanie gospodarki obserwuje się w tym afrykańskim kraju od czasu przywrócenia dolara Zimbabwe i zakazania płatności walutami zagranicznymi. Aktualnie poziom inflacji jest tam o wiele niższy, aczkolwiek państwo potrzebuje jeszcze sporo czasu aby wyjść na prostą. W ujęciu rocznym w czerwcu 2023 wskaźnik inflacji Zimbabwe wyniósł 176%, w lipcu zmalał do 101.3%, pod koniec sierpnia już 77.2%, a we wrześniu 18.4%.

Dorobek Mikołaja Kopernika w dziedzinie ekonomii, który stanowi głównie prawo Kopernika-Greshama, mówiące o wypieraniu lepszej monety przez gorszą, jest obecny w niemal wszystkich sferach aktywności człowieka. Słabszy pieniądź powoduje większe zapotrzebowanie na tańsze produkty i usługi, dlatego ludzie często świadomie lub nieświadomie godzą się na obniżenie jakości kosztem niższej ceny. Główne sfery, którym warto poświęcić najwięcej uwagi i wesprzeć przykładami to kultura, rozrywka, nauka oraz rozwój technologii. Poniższe przykłady zilustrują problem spodlenia jakości i pieniądza w wymienionych dziedzinach życia społeczeństwa.

Prawdziwa kultura wysoka stała się dziś niestety towarem luksusowym i zarezerwowanym dla wąskiego grona odbiorców. Jednakże z racji ogólnej dostępności pewnych jej elementów, można odnieść się bezpośrednio do świata sztuki i literatury, do których dostęp jest dużo łatwiejszy, z czego oczywiście można się tylko cieszyć. Z drugiej strony dostępność tych treści niesie za sobą pewne zagrożenie. Przykładowo, dawniej potrzeba było ogromnego wkładu pracy i pieniędzy osoby tworzącej, aby wydać własną książkę lub album muzyczny, a wydawnictwa czy studia nagrań przykładają wagę na wysoką jakość publikowanych treści. Dlatego też niektórzy artyści spotykali się z odmową wydawnictw, które wysoko stawiały poprzeczkę twórcom, zarówno młodym, jak i bardziej doświadczonym. Mniejsza ilość wysokiej jakości produktów

podnosiła ich cenę. Jeżeli ktoś kupował płytę znanego artysty lub dobrze wydaną powieść, oprócz satysfakcji, dumy i radości, musiał się zwykle liczyć ze sporym wydatkiem. Dziś zakup książek czy muzyki nie stanowi niczego niezwykłego. Konsumpcjonizm uczynił je zjawiskami masowymi i powszechnymi, a przede wszystkim tańszymi. Co więcej, w przypadku literatury czy muzyki, nie ma najczęściej potrzeby kupowania ich w postaci wydań książkowych lub płyt (wydania kolekcjonerskie są rzadkie i bardzo kosztowne), gdyż odbiorcy mają do nich tańszy lub darmowy dostęp w Internecie. W dzisiejszych czasach wydaje się, że praktycznie każdy może napisać i wydać książkę lub płytę. Wystarczy mieć trochę gotówki. Coraz częściej słyszy się, że tak zwani celebryci wydają całe nakłady swoich książek w postaci autobiografii lub poradników, choć przecież nigdy dotąd nie mieli do czynienia z pisanie. Podobnie jest z udostępnianiem muzyki na różnych portalach internetowych. Muzyka, kiedyś należąca do świata kultury i sztuki, dziś może być nawet kompletnie pozbawiona prawdziwych instrumentów, a jej twórcy wcale nie potrzebują znajomości nut, jedynie dobrego sprzętu elektronicznego. Można ją zatem rozpatrywać w kategoriach rozrywki, a głównym źródłem dochodu artystów jest ich obecność w mediach społecznościowych, które są obecnie wyznacznikiem popularności. Samo „nabijanie oglądalności” zapewnia autorom prawdziwy dochód, a słuchacze nie muszą wydawać żadnych pieniędzy, wystarczy, że obejrzą reklamy przed wyemitowaniem utworu. Skutkuje to właśnie krążeniem ogromnych ilości cyfrowego pieniądza, który jednocześnie ma niską wartość – jest to pieniądź podły i nędzny.

Ważnym miejscem dla świata sztuki są galerie, jednak z przykrością można stwierdzić, że aktualnie częściej pierwszym skojarzeniem są galerie handlowe. Na co dzień rzadko słyszy się, aby ktoś mówił, że wybiera się do galerii sztuki. Przy ulicy Grodzkiej w Lublinie mieszczą się naprzeciwko siebie dwie galerie. Jedna z nich nosi nazwę „Wirydarz”. Jej założycielem, kustoszem i kuratorem wszystkich ekspozycji jest Piotr Zieliński. Galerię założył w roku 1999 i dotychczas zorganizował wiele wystaw w Polsce i za granicą. W marcu 2009 r. wyróżniony został przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W 2011 roku został laureatem konkursu Bene Meritus Terrae Lublinensi czyli Dobrze Zasłużony dla Lubelszczyzny, oraz

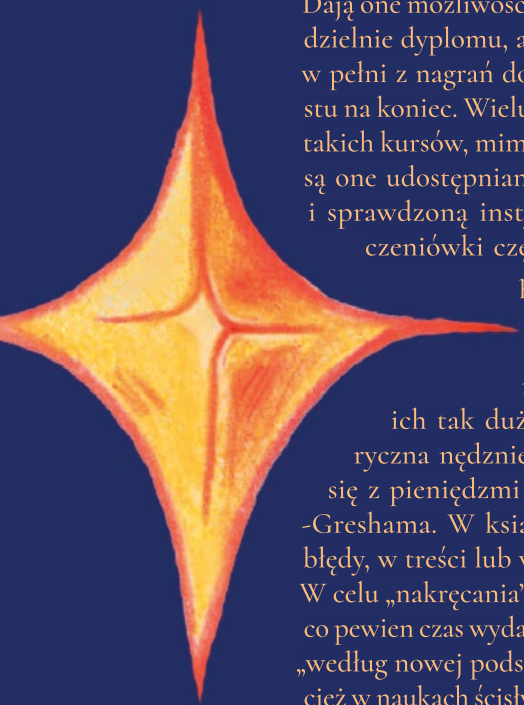


nagrodzony lubelskim Angelusem. W 2017 roku odznaczony Medalem 700-lecia miasta Lublin, a w 2019 roku Medalem 450-lecia Unii polsko-litewskiej. Wirydarz jest renomowanym miejscem, promującym malarstwo współczesne, prezentującym twórczość najwybitniejszych współczesnych artystów. Ich prace są drogie i ograniczone dla kupujących, ale inwestycja w nie może przynieść długoterminowe korzyści. Jak wiadomo prawdziwe dzieła sztuki mogą w przyszłości dawać wysoki zwrot z inwestycji. Druga galeria należy do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Lublinie. Członkowie Towarzystwa wystawiają w niej na sprzedaż swoje prace za około 200 – 300 zł. Zazwyczaj są to akwarelowe widoczki z Lublina. Mimo słabej jakości prac, ich podaż jest bardzo duża. Mimo że ich wartość artystyczna jest znikoma, dla przeciętnego turysty zakup takiej pracy stanowi jedynie atrakcyjną pamiątkę z wycieczki po mieście. W ten sposób za niską cenę, otrzymuje się niskiej jakości produkt, a korzyści z zakupu są krótkotrwałe.

Odrębną sferą aktywności jest szeroko pojęta nauka. O spadku jakości i spodleniu można tutaj mówić w odniesieniu do szkół na każdym etapie edukacji, podręczników, kursów wykonywanych prywatnie oraz ogólnodostępnych materiałów dydaktycznych. Jeżeli komuś brakuje kwalifikacji, by zmienić zawód lub branżę działania, w sieci Internet można łatwo uzyskać dostęp do stosunkowo tanich kursów, jak na przykład kurs programowania, nauczania, zarządzania. Dają one możliwość wydrukowania sobie samodzielnie dyplomu, a cały kurs składa się nieraz w pełni z nagrań do odsłuchania i prostego testu na koniec. Wielu ludzi ulega pokusie kupna takich kursów, mimo że może się okazać, iż nie są one udostępniane przez żadną wiarygodną i sprawdzoną instytucję. Podręczniki i ćwiczeniówki często są niestety wybierane przez szkoły na podstawie uzyskanych rabatów dla grup, czyli przebijalności rynkowej. Poza tym, jest ich tak dużo, że ich wartość merytoryczna nędznieje, podobnie jak to dzieje się z pieniędzmi według prawa Kopernika-Greshama. W książkach często zdarzają się błędy, w treści lub w odpowiedziach do zadań. W celu „nakręcania” biznesu podręcznikowego, co pewien czas wydawane są książki z dopiskiem „według nowej podstawy programowej”, a przecież w naukach ścisłych czy humanistycznych na

poziomie szkolnym nie może się aż tak wiele zmieniać. Zwykle jedyne, co się zmienia to grafika książki, ilość rozdziałów lub ich kolejność, czasem tekst, który może być mniej lub bardziej okrojony. Lektury szkolne pojawiają się i znikają. Skutkiem tego triku jest brak możliwości przekazywania sobie podręczników, na przykład przez rodzeństwo, jak to było jeszcze kilka lat temu. Zamiast oddawania lub odkupowania, najczęściej jest przymus zakupu nowych książek. Dzięki temu pieniądź cały czas jest w obiegu, jednak coraz gorszą jakość treści możemy dostać za tę samą lub wyższą cenę.

Jeżeli chodzi o sferę rozrywki, warto w kontekście ekonomicznym nawiązać do telewizji i rozrywkowych programów. W ostatnich latach zdecydowanie zyskały na popularności. Boleśna prawda jest taka, że wartościowe programy rozrywkowe wymagają zatrudniania profesjonalistów, których usługi są siłą rzeczy droższe. Poza tym telewizja zamiast promować wartościowe i edukacyjne programy, schlebia gustom słabo wyedukowanej większości społeczeństwa, nie przyzwyczajonej do wzmoczonego wysiłku intelektualnego. Programy dostosowane są do wyników oglądalności. Pozostaje tylko pytanie, czy to przypadkiem nie ich wysoka podaż właśnie, determinuje publiczność do oglądania. Główną rolę popularnych programów jest wypełnianie czasu, bez zbytniego angażowania myślenia. Niskiej jakości programy kabaretowe, reality show oraz programy paradokumentalne zdominowały czas antenowy w większości programów telewizyjnych. Są niskobudżetowe, nie mają przemysłowych, ambitnych scenariuszy, a w role aktorów wcielają się zwykli amatorzy, którym brak warsztatu, ale za to są dużo tańsi. Zaspokajają prymitywne dążenia ludzi do podglądania innych, zainteresowania problemami innych i wyolbrzymiania ich. Przykładami nowego gatunku jakim jest paradokument są na przykład Ukryta prawda, Dlaczego ja, Sędzia Anna Maria Wesołowska. Teleturnieje niegdyś dostarczały widzom nie tylko rozrywki, ale także wiedzy. Należały do nich na przykład Wielka Gra, Miliard w rozumie czy Jeden z dziesięciu, współcześnie nadal emitowany, lecz z niską oglądalnością. Aby zdobyć nagrodę, uczestnicy





muszą naprawdę wykazać się wiedzą, przy czym nagrody są skromniejsze, nie sięgają milionowych kwot. Można by powiedzieć, że największą wartością jest tam intelekt uczestników. Teleturnieje z obecnie znacznie wyższą oglądalnością, takie jak *Familiada*, *Milionerzy*, *Koło Fortuny*, są bardziej nastawione na tak zwany show telewizyjny – budowane przez prowadzącego napięcie, muzyka w tle dla większego dreszczyka emocji, przerwy na reklamę w kluczowych momentach, czy żarty „z brodą” dla rozluźnienia atmosfery.

Ostatnia omawiana sfera aktywności to rozwój technologii. Nie potrzeba wiele wysiłku aby dostrzec, że przebiega on wręcz zawrotnie. Tak naprawdę codziennie konsumenci są w stanie znaleźć na rynku coś nowego – na przykład nowszy model telefonu lub innego gadżetu. Jeszcze nie tak dawno ludzie kupowali swój pierwszy telefon komórkowy dopiero w wieku dorosłym. Później nadeszły czasy, kiedy dzieci z klas trzecich lub czwartych otrzymywały komórkę, aby móc skontaktować się z rodzicami w ważnych sprawach. Były to zwykle telefony z podstawowymi funkcjami, a w celu dzwonicia czy wysyłania wiadomości, należało doładować kartę od operatora sieci. Dziś bardzo często spotyka się nawet dwu lub trzylatki z telefonem lub tabletem w ręku. Co więcej, dla osób dorosłych często stanowi nie lada wyzwanie, aby spędzić kilka godzin bez patrzenia w mały monitor. Najprawdopodobniej przyczyną takiego zniewolenia przez technologię jest jej bardzo szeroki wybór na rynku. Na konsumentach wywierana jest pewnego rodzaju presja, aby mieć sprzęt lepszy od innych. Dzieje się to za sprawą reklam obecnych dookoła. W dzisiejszych telefonach, tabletach czy nawet smart zegarkach można zrobić właściwie wszystko – dzwonić, pisać, używać różnych aplikacji, przeglądać Internet, robić dobrej jakości zdjęcia, oglądać filmy, czytać. Nawet jeżeli ktoś z początku starał się opierać pokusie, dlaczego miałby rezygnować z zakupu najnowszego modelu, skoro jest on wszędzie określany jako najlepszy? Przez masową produkcję sprzętów telefon, który nadal jest nowy, określa się już jako stary, tylko dlatego, że jest zaopatrzony w nieco mniejszą kartę pamięci, niż model kolejny. Tak więc ludzie rezygnują z używania dłużej telefonu czy innego gadżetu, za który sporo zapłacili, aby zakupić kolejny i wydać kolejne kilkaset złotych lub nawet kilka tysięcy. Producenci, nastawieni na szybszy i wyższy

zarobek, tak planują budowę nowych sprzętów, aby te miały krótszą gwarancję, a konsumenci czuli konieczność, a wręcz byli zmuszeni do zakupu „nowszych i lepszych”. Wartość starszych systemów maleje, a nowsze technologie stają się bardziej atrakcyjne i powszechniejsze. Tak samo działa to prawo obecnie w artykułach gospodarstwa domowego. Dokonując zakupu sprzętów kuchennych lub sprzątających w sklepie można usłyszeć wprost od sprzedawcy, iż producent na dane urządzenie przewidział, że będzie ono działało bez zarzutu przez dwa lata, nie więcej. W ten sposób klienci zachęceni są też do wykupienia dodatkowego ubezpieczenia na sprzęt. Raport Komisji Rynku Wewnętrznego i Ochrony Konsumentów (IMCO) Parlamentu Europejskiego potwierdza, że drobne sprzęty np. telefony komórkowe psują się po roku lub dwóch latach użytkowania. Komputery żyją trzy/cztery lata, odkurzacze pięć/sześć lat, a duże AGD, jak lodówki – od siedmiu do dziesięciu lat. Większość kupujących kieruje się przy wyborze towaru ceną. Firmy, szukając oszczędności, przekierowały produkcję do Chin, gdzie nad jakością trudniej zapanować. Markowe części zamieniane są na tak zwane „no name”. W efekcie kondensatory używane w telewizorach, które kiedyś wytrzymywały 20 lat, dziś psują się po trzech – zdaniem Piotra Zimnego z serwisu ZimTech.

Żyjąc współcześnie można odczuć, że panuje wszechobecna masowość, mniejsza oryginalność i precyzja, większość towarów wykonywanych jest tanim kosztem, a usługi cechują się niską jakością. Wystarczy systematycznie i uważnie słuchać wiadomości lub przeglądać strony informacyjne w sieci Internet, aby zdać sobie sprawę, ile budowanych jest wielkich osiedli deweloperskich składających się z niskiej jakości budulców. Nabywcy niejednokrotnie zgłaszają poważne usterki wkrótce po wprowadzeniu się do mieszkań, a przecież istnieje wiele budynków, które przerwały nawet okres II wojny światowej i są doskonale zachowane lub wymagają jedynie niewielkich renowacji. Jeżeli chodzi o nowoczesne budynki administracyjne, z których miasta są dumne, widać, że wykonywane są w bardzo podobnym stylu i powstają błyskawicznie. Zależy to oczywiście od gustu, aczkolwiek budynki nowe często błędą na tle majestatycznych starszych, pamiętających nawet czasy przedwojenne, o ile nie uległy zniszczeniu. Tak więc znaczne obniżenie jakości wykonania można też znaleźć w sferze technologii budownictwa.

Mikołaj Kopernik w swoich rozważaniach ekonomicznych kładł nacisk na utrzymaniu wartości pieniądza i równowagi w handlu. W swoich pierwszych słowach traktatu O sposobie bicia monety wymienia konkretnie cztery powody upadku państw. Są to niezgoda, śmiertelność, nieplodność ziemi oraz spodlenie monety. Zdaje się, że człowiek nie może mieć wpływu na wystąpienie każdego z tych zjawisk, ale wyjątek stanowi ten ostatni. Powyższe przykłady pokazują, że mimo upływu kilkuset lat od publikacji prac słynnego naukowca, są one jak najbardziej aktualne. Zawsze będzie panowała tendencja do wypierania lepszego pieniądza przez ten słabszy – spodlony. Na przykładach ze sfery kultury, nauki, rozrywki i technologii widać, o ile łatwiej przez społeczeństwo przyjmowane są produkty niższej jakości, pod każdym względem. Z jednej strony, każdy chciałby otaczać rzeczami

w najlepszym gatunku, ale pokusa nowości, taniości i masowej dostępności często powodują, że konsumpcjonizm wygrywa. Jest to podejście krótkoterminowe, gdyż prawdziwa wartość zawsze będzie szła w parze z ceną. Zmiana podejścia do pieniądza może mieć miejsce jedynie na drodze edukacji całego społeczeństwa. Czy idea ta nie jest jednak zbyt utopijna, nawet jak na współczesne czasy?



# Warsztaty Rzeźbiarskie Młode Skoki '24

Karolina Komar

W dniach 23.02-25.02.2024 roku z Poliną Telinską oraz Marylą Świdorską wzięłam udział w warsztatach rzeźbiarskich na wydziale rzeźby Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu.

Zajęcia prowadzone przez dr Michała Wielopolskiego i mgr Martynę Pająk rozpoczęły się w piątek o godzinie 15.00. Przedstawiono nam temat pracy – portret rzeźbiarski. Mieliśmy za zadanie wykonać głowę w glinie na podstawie modelki, która siedziała pośrodku koła i była obracana, co kilka minut.

Pierwszego dnia, w trzygodzinnym amoku wykonałam bryłę przypominającą głowę modelki. Następnego dnia, w sobotę od rana wzięłam się do pracy. Z każdym obrotem modelki byłam pewniejsza i zadowolona ze swojej rzeźby. Atmosfera podczas warsztatów była przyjemna, w tle leciała muzyka, prowadzący zajęcia często udzielali nam korekt, a od czasu do czasu zaglądał do nas jeden ze studentów. W międzyczasie były prowadzone konsultacje portfolio pod kątem uczelni artystycznej.

Po południu odbył się pokaz możliwości nowego laboratorium cyfrowego Wydziału Rzeźby prowadzony przez dr hab. Igora Mikodę oraz mgr Konrada Smelę. Na warsztatach zaprezentowano nam technologie używane w rzeźbie, takich jak VR, modelowanie i skanowanie oraz

druk 3d. Miałam możliwość zeskanowania wyrzeźbionej głowy, a następnie wydrukowania jej jako miniatutki

z żywicy. Z tej opcji skorzystały moje towarzyszki, Polina i Maryla, ponieważ mi do dnia dzisiejszego ładuje się skan w aplikacji.

W niedzielę z rana było zakończenie naszej pracy. Rozebraliśmy swoje głowy (te w glinie) oraz odebraliśmy z druku miniatutki (te z żywicy).

Dużo się nauczyłam podczas tych zajęć, pokazano mi inne sposoby rzeźbienia w glinie i jej możliwości. Pozwoliłam sobie wyjść ze swojej głowy aby wyrzeźbić drugą. Natomiast wykład o technologiach stosowanych w tej dziedzinie zainteresował mnie i zbliżył mnie do tych, wcześniej tajemnych mi technik.









# Dom Słów zaprasza!

*Olga Pawłowska*

7 marca 2024 roku wychowawczyni zabrała nas, czyli klasę 1b, na warsztaty organizowane w Domu Słów przy ul. Królewskiej w Lublinie. Warto zapamiętać ten adres!

Na miejscu zostaliśmy podzieleni na trzy grupy.

Pierwsza wzięła udział w warsztatach typograficznych, podczas których poznawali metody i narzędzia pracy drukarza. Dowiedzieli się również o nieistniejącym już zawodzie zecerza. Ich zadaniem było ustalenie wspólnego fragmentu tekstu, wybranie czcionki, przygotowanie matrycy oraz najważniejsze – proces druku.

Grupa druga (w tym ja) uczestniczyła w warsztatach introligatorskich. Dowiedzieliśmy się o procesie produkcji książek – szycia ich oraz zdobienia oprawy. Naszym pierwszym zadaniem było przygotowanie kartek, które później ręcznie zszywaliśmy. Następnie zajmowaliśmy się wykonywaniem okładek do naszych notesów. Wybraliśmy też wspólnie napis, który potem odbiliśmy na tekturze.



Trzecia grupa tworzyła papier, bo uczestniczyła w warsztatach papierniczych. Oni z kolei poznawali materiały, z których możliwe jest pozyskiwanie celulozy. Samodzielnie przygotowali recyklingowaną masę papierową, z której wykonywali papier o różnych wymiarach, kolorach, strukturach i wzorach. Pani, która prowadziła warsztaty, powiedziała, że nigdy nie widziała tak zorganizowanej grupy. Ponoć pracowali jak maszyny!



Wracaliśmy z warsztatów zadowoleni i bardzo podekscytowani swoją pracą. Dzień po warsztatach nasza wspaniąla wychowawczyni – profesorka Aneta Lekan – przywiozła nam rzeczy na nich wykonane. Można je było podziwiać w szkole, a kto nie zdążył – niech popatrzy na załączone fotografie. Każdemu polecamy wybrać się na warsztaty w Domu Słów. Mamy nadzieję, że nie była to nasza ostatnia wizyta w tym miejscu!





# Kolejna akcja klasy pierwszej b

Olga Pawłowska

Dnia 19.02.2024r. w naszej szkole rozpoczęła się akcja charytatywna dla organizacji Bractwa Miłosierdzia im. św. Alberta w Lublinie. Poświęciliśmy czas na rzecz tych, którzy tego najbardziej potrzebują, którzy często są samotni i bezbronni. Akcja rozpoczęła się od kiermaszu ciast i zbiórki rzeczy higienicznych. Następnie klasa 1b wykonała świąteczne kartki dla mieszkańców noclegowni (to we współpracy z Profesor Anną Kawalec). 28 marca zebrane rzeczy trafiły do Ośrodka Wsparcia Dla Osób Bezdomnych, były to wszystkie zebrane środki higieny osobistej, kartki świąteczne oraz wcześniej zakupione z pieniędzy uzyskanych z kiermaszu ciast – kubki termiczne.

Bardzo dziękujemy Wam koledzy i koleżanki, całej społeczności szkoły za Wasze zaangażowanie, za to że pomogliście zebrać fundusze na rzeczy, których w schroniskach zawsze brakuje. Każdy z nas o czymś marzy o pięknym domu, cudownej rodzinie, nowym iPhone lub po prostu zdrowiu, musimy jednak pamiętać, że niektórzy marzą tylko (aż) o ciepłym posiłku, grubych skarpetach lub nowej szczoteczce do zębów i stąd nasza akcja.

*Jeszcze raz bardzo dziękujemy.*



Uczniowie i Rodzice klasy 1b oraz nasi opiekunowie:

P. Aneta Lekan  
P. Sylwia Tułajew  
P. Tomasz Krasowski





# Hej!



Pamiętacie spotkanie ze Sprawiedliwym Wśród Narodów Świata, a prywatnie dziadkiem naszego kolegi z 5a, Janka Krusińskiego? Oto pokłosie tego spotkania – portret wykonała Anna Talacha z klasy III B w ramach projektu „Wehikuł czasu czyli ocalić od zapomnienia”.









Projekt banknotu  
wykonała Maria  
Rybak z klasy II B na  
konkurs „Bohater na  
stówkę”.

Opieka merytoryczna  
konkursu:  
prof. T. Banaszkiewicz  
(wybór Świadka,  
materiały, biogram)  
i prof. R. Paluch  
(projekt banknotu).





# Wspomnienia 5b

- Nie żałuję, że chodziłam do tej szkoły. Nie było łatwo, ale cieszę się, bo poznałam ludzi, którzy tak jak ja komunikują się obrazami. A gdyby okazało się, że muszę powtarzać jeszcze rok, to myślę, że byłabym całkiem szczęśliwa.
- Polecam młodszym klasom „wgrzyźć” się w szkolne życie i wyssać ile się da, nosić fartuch na rys/malu (zniszczyłam sobie dużo spodni) i zawsze mieć w szkole kubek z kawą.
- Przyszłam do tej szkoły jako małe dziecko, a wychodzę stąd jako dorosła osoba z bagażem doświadczeń i swoją manierą tworzenia. Będę wspominała te lata z uśmiechem na twarzy, mimo że były też okresy trudne. Nie żałuję ani chwili tu spędzonej, a przyjaźnie jakie zawarłam, będą mi towarzyszyć całe życie. Zwiedziłam trochę świata, poznałam sztukę i powoli odnajduję siebie. Dziękuję. Kamila Pochodyła.
- Jednym z moich pierwszych wspomnień związanych z tą szkołą był nieobliczalny stres. Jak ja, jakaś dziewczyna z małego miasta, o którym nikt nigdy nie słyszał, mam się tutaj wpasować? Okazuje się, że były to rozterki wielce wyolbrzymione. Znalazłam swoje miejsce, poznałam wspaniałych ludzi, zdobyłam wiele niezapomnianych wspomnień. Stres towarzyszy mi do dziś, ale teraz wiąże się on ze skończeniem tej nieszczęsnej prezentacji dyplomowej.



# Co się stało z naszą klasą – czyli wspomnienia maturzystów

- Miło spędziłam czas w tej szkole. Pięć lat minęło aż za szybko. Dalej się czuję, jakbym była w trzeciej klasie, zastanawiając się, czy przez fizykę zdam do następnej klasy. Było, minęło. Teraz została prosta do matury i wybór przyszłych studiów. Jednak pan od fizyki będzie w mojej głowie przez lata po zakończeniu szkoły, pewnie przez dramat dwóch lat niepewności zdania roku. Ale mimo wszystko miło wspominam nasze ostatnie z nim zajęcia. Drugą osobą, która jest dla mnie ideałem nauczyciela jest pani Papierkowska – dobra dusza, która spowodowała, że znikła moja niechęć do historii sztuki. Jej lekcje były niesamowicie przyjemne i niekiedy zabawne. Nie zapomnę jak pani śmiała się pod nosem, słuchając naszych szalonych i często abstrakcyjnych planów na temat wagarów, ściągania czy dramatów romantycznych, wszystko to sobie omawialiśmy w ostatnich, wolnych minutach zajęć. Sześć lat temu mój przyjaciel powiedział mi, że liceum minie za szybko. Nie wierzyłam mu. A jednak i ja, osoba która nie lubiła długiego siedzenia w szkole, muszę mu po tych wszystkich latach przyznać rację – minęło za szybko.
- Nie zapomnę mojej szkoły.
- Ostatnie 5 lat tutaj nauczyło mnie nie tylko wiedzy, ale i życia. Wspominam je słodko-gorzkko, jednak z nostalgią. Plastik wycisnął ze mnie krew, pot i łzy, te ściany i korytarze były świadkiem wielu historii i wydarzeń i naprawdę przykro mi się żegnać. Zebrałam tu całą kolekcję uwag, jedynek, gorzkich słów od nauczycieli (pozdrawiam profesorów od rzeźby!), ale i tak przykro odchodzić. Nie zapomnę robienia na długiej przerwie dziełków zaległych szkiców, nieprzespanych nocy, herbaty u pani wicedyrektor, martwych natur profesora Dumy i jeszcze pani profesor Tkaczyk (kocham francuski!). Miło wspominam ten czas i jeśli mogłabym przejść to wszystko jeszcze raz – zrobiłabym to.
- Lekcje z fizyki z profesorem Kamińskim – tu można było doświadczyć wybuchowych wrażeń! A wycieczka do Sandomierza w maju 2022 roku z profesorką Ewą Wroną i panem Banaszkiewiczem? Też była niezapomniana. Wracaliśmy do autokaru i w Wąwozie Królowej Jadwigi złapała nas ulewa. Lało tak, że przemokliśmy do kości, a z butów wylewała się woda. I kiedy wreszcie weszliśmy do autokaru, kierowca włączył grzanie i przez te mokre ubrania całą drogę do Lublina w powietrzu unosił się smrodek zmokniętego psa.
- Pamiętam jak pewnego dnia z grupką przyjaciół uciekliśmy z francuskiego, ukryliśmy się zadowoleni w zaułku na końcu korytarza i wszystko szło dobrze, dopóki nie usłyszałem z oddali głosów moich rodziców (wezwanym do szkoły). Morał dla młodszych kolegów – nie uciekajcie z lekcji, albo przynajmniej róbcie to lepiej niż ja.
- Co tu po sobie pozostawiam? Około dziesięciu zgubionych kubków.
- Ostatnio na francuskim mieliśmy za zadanie ułożyć zdanie z wyrażeniem „To wydarzenie uświadomiło nam, że...”. Więc, napisałam „To wydarzenie uświadomiło nam, że nie można ufać rudym.” Dopiero po przeczytaniu tego w klasie, zdałam sobie sprawę, że z panie od



francuskiego w naszej szkole są rude, w tym moja nauczycielka... Kasia Kowalczyk

- W młodszych klasach często korekty od nauczycieli odbierałam jako atak. Jednak teraz, gdy kończę edukację w tej szkole uważam, że te opinie były bardzo wartościowe. Gdybym miała wyróżnić nauczycieli, którzy najbardziej wpłynęli na mnie – wymieniałabym profesora Krzysztofa Kijewskiego. To nauczyciel wręcz ikona szkoły w dziedzinie rzeźby. Oprócz trafnych, szczerych do bólu korekt, profesor również jest człowiekiem pełnym wiedzy i życiowej mądrości. Profesor Grzegorz Tomczyk. Mimo że uczył nas rysunku tylko rok, zaszczerpił w nas pasję i zachwylił impresjonizmem i polskimi fowistami. Ciekawie tłumaczył teorię malarstwa i radził w momentach kryzysu twórczego podczas czasu pandemii. Profesor Tomasz Banaszkiewicz. Podziwiam go za zaangażowanie i pasję,

z którą przekazywał nam wiedzę z dziedziny chemii, geografii i biologii. Nie byłam orłem z tych przedmiotów, mimo tego pan Banaszkiewicz umiał tak przekazać nam wiedzę z tych przedmiotów, że była ona ciekawa i przydatna. Dziękuję mu też za wyjazd do Wilna i Rygi w poszukiwaniu polskości poza granicami ojczyzny. Udział w tej wycieczce podbudował mnie jako patriotę i człowieka. Gdybym miała tak wymieniać, ile zawdzięczam innym nauczycielom – nie starczyłoby miejsca w „Ramocie”. Więc na koniec jeszcze rada dla przyszłych roczników maturzystów, polecę klasykiem: „*Pamiętajcie, dyplom to nie ma być praca waszego życia, nie dzieło nad dziełami. Czekają was jeszcze ogromy prac. Po prostu ustawcie sobie cele i dążcie do nich*” (Pan profesor Kijewski)

*Mojej klasie, całej grupie z 5a, bardzo dziękuję za pięć wspólnych lat.... Za Wasze sukcesy, piękny rozwój, emanowanie pasją w szkole i poza nią... i prozaicznie cierpliwą współpracę, współodpowiedzialność za siebie nawzajem, obowiązkowość i obecność w trudnych dla mnie chwilach, za to, że mogłam na Was liczyć. Życzę Wam Kochani pięknej kontynuacji podjętych tutaj wyzwań!*

Ewa Wrona – wychowawca klasy 5a :)







# Ciągle w podsłuchu...

Bogdan Cieniuch: — W naszym fachu nie ma strachu.

Sorka Wrona: — ...ty wiesz, ja wiem... szkoda gadać...

Uczeń: — Sorko gdzie jest komputer który tu stał bo miałem na nim wszystkie zdjęcia z semestr...

Sorka Kierczuk: — Szlag go trafił.

Sorka Tkaczyk: — Mikołaj lubię cię jako osobę, ale jako ucznia...

Sorka Brauze: — W końcu nie zachowujecie się jak zwierzęta w zoo.

Sor Kijewski: — Plecaki na ziemi to dyskryminacja dla inwalidów.

Sor Banaszkiewicz: — Ile jest kontynentów?

Uczeń: — Kontynentów jest 5, a ten 6 to już oficjalny?

Sor Banaszkiewicz: — No ja was z taką wiedzą nie wypuszczę ze szkoły...

Sor Werenński: — Dostaje przez was niżu intelektualnego...

Sor Banaszkiewicz: — Jeśli przeżyjesz ponad 100 lat to ja się zreinkarnuję jako żółw i cię polizę.

Sor Paluch: — Jestem teraz twoim bogiem, dotknij mnie.



# Plany na majówkę:

1. Wyspać się
2. Nadrobić zaległe prace artystyczne...
3. Wyjść ze znajomymi
4. Pouczyć się
5. Posprzątać pokój
6. Obejrzeć film
7. Zadbać o siebie
8. Pójść do muzeum lub galerii sztuki
9. Stworzyć prace artystyczną dla siebie
10. Wyspać się

|  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|
|  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|--|--|--|--|--|--|--|--|--|--|

ramota

„Ramota”

Gazeta PLSP

im. C. K. Norwida

w Lublinie

Redaktorzy

Edyta Księżopolska

Mateusz Wąsik

Wiktoria Chrostek

Olga Pawłowska

Karolina Komar

Anna Talaeha

Opieką

Ewa Wrona (teksty)

Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład

Wiktoria Chrostek

Korekta i zastrzeżenia

prawnicze do redakcji

przekazanych redakcji



Drodzy maturzyści,

w pewien sposób pokrzywdzeni –  
największą konkurencją na egzaminach  
wstępnych, pandemią, która odebrała wam  
prawie trzy lata w naszej szkole. Roczniku  
zmian, zawirowań, próśb oraz grózb – tyle już  
tutaj przeszliście, więc co gorszego może się stać  
lub... co lepszego jeszcze się zdarzy?

Co przeżyliście, to wasze, co tutaj po  
sobie zostawicie, to nasze; dziękujemy za  
wszystkie wspomnienia i trzymamy kciuki  
za dalszą drogę życia.

Po tym wszystkim możecie już wszystko!  
— Redakcja